

Graj Górnika jak za dawnych lat

Ćwierć wieku temu piłkarze Górnika Wałbrzych byli rewelacją rozgrywek ekstraklasy. Mecze popularnych biało-niebieskich ściągały na stadion w dzielnicy Nowe Miasto wielotysięczne tłumy kibiców. Dziś Górnik gra w odpowiedniku V ligi, a historyczny stadion klubowy popadł w ruinę. Dotarliśmy do gwiazd tamtej drużyny i sprawdziliśmy, co robią 25 lat później – pisze **Artur Szalkowski**

Jest sobotnie jesienne popołudnie. Na stadionie przy ul. Ratuszowej w Wałbrzychu rozegrany za chwilę zostanie mecz piłkarski IV ligi dolnośląskiej. Tym razem rywalem miejscowego Górnika jest zajmująca ostatnie miejsce w tabeli Puma Pietrzykowice. Rywalizacja z najsłabszą drużyną rozgrywek nie wywołuje wśród wałbrzyszan wielkiego zainteresowania. Na stadionie tradycyjnie nie brakuje najwierniejszych sympatyków Górnika. W szalikach i z klubowymi flagami zagrzewają biało-niebieskich głośnym dopingiem. W 34 minucie wałbrzyskanie prowadzą już różnicą czterech goli. Na stadionie rozlega się chóralny śpiew fanów: „Graj Górnika jak za dawnych lat, gdyś do ekstraklasy pukał bram...”. Większości śpiewających nie było jeszcze na świecie lub byli zbyt mali, aby pamiętać te wydarzenia. W Wałbrzychu nadal jednak wspomina się z rozrzuwaniem czasu, kiedy konfrontacji na boisku z ich ukochanym klubem były się czołowe drużyny I ligi.

Była jesień 1983 roku. Piłkarze z górniczego wówczas Wałbrzycha zadebiutowali w najwyższej klasie rozgrywkowej. Drużyna oparta była na wychowankach oraz utalentowanych zawodnikach z okolicznych klubów. Do ekipy dołączono jedynie pomocnika Włodzimierza Ciołka, który powrócił do rodzinnego Wałbrzycha po pięciu latach gry w Stali Mielec oraz Zbigniewa Stelmasiaka, napastnika z Pogoni Szczecin. Na transfery obu zawodników z budżetu kopalni Wałbrzych, głównego sponsora klubu, wydano niespełna cztery miliony złotych. Dla porównania Widzew Łódź wydał wówczas na transfer Dariusza Dziekanowskiego 21 milionów złotych. To jednak wałbrzyskanie, a nie Dziekanowski stali się objawieniem ekstraklasy. Polska I liga piłkarska była wówczas na znacznie wyższym poziomie niż obecnie. Występowali w niej medaliści piłkarskich mistrzostw świata w Hiszpanii,

a Widzew był półfinalistą odpowiednika dzisiejszej Ligi Mistrzów. Górnik zadebiutował w I lidze wygranym u siebie 3:1 meczem z GKS Katowice. Stadion w dzielnicy Nowe Miasto pękał w szwach. Spotkanie obserwowano na żywo ponad 40 tysięcy kibiców! Frekwencja to nie tylko załuga wałbrzyszan. Górnika dopingowały również liczne grupy sympatyków ze Świdnicy, Kłodzka, Kamiennej Góry oraz Jeleniej Góry. W kolejnych siedmiu meczach, które Górnik rozegrał na własnym stadionie w rundzie jesiennej, na trybunach zawsze zasiadało około 30 tysięcy kibiców. Fani Górnika żartowali, że frekwencja na stadionie miała istotny wpływ na przyrost naturalny Wałbrzycha.

– Przy wyłapywaniu lecących piłek zawsze krzychałem „moja”, aby uniknąć nieporozumień z obrońcami – wspomina Ryszard Walusiak, były bramkarz Górnika. – Mam donośny głos, więc ten okrzyk za każdym razem powtarzał za mną wielotysięczny tłum. Tuż obok stadionu jest szpital położniczy, więc kibice twierdzili, że po każdym takim okrzyku ktoś raż z kobiet rodziła.

O doping i dobry nastrój swoich pupili kibice dbali również na meczach wyjazdowych. Niewiarygodny rekord ustanowiono na meczu Górnika Wałbrzych ze Śląskiem we Wrocławiu. Na stadionie przy ul. Oporowskiej kibice biało-niebieskich pojawili się w liczbie około 13 tysięcy! Tego wyczynu do dziś nie udało się powtórzyć kibicom żadnej z drużyn ekstraklasy.

– Wygraliśmy wówczas 3:0, a ja strzelając jedną z bramek miałem dodatkową satysfakcję – opowiada Leszek Kosowski, były napastnik Górnika. – Śląsk był klubem wojskowym i zabierał do siebie za darmo utalentowanych zawodników pod pozorem odbycia służby zasadniczej. Mnie też próbowali wręczyć bilet. Zarząd klubu ukrył mnie na tydzień w domku kempingowym na terenie Zagórza Śląskiego. W tym czasie załatwiono mi odroczenie od wojska ze względu na pracę w kopalni.

W tamtych czasach oficjalnie nie było w Polsce piłkarzy za-



Leszek Kosowski obecnie pracuje w koksowni Victoria w Wałbrzychu

wodowych. Drużyna Górnika była zatrudniona w patronującej klubowi kopalni Wałbrzych jako... specjaliści od wentylacji podziemnych wyrobisk.

– Pod ziemię nie zjeżdżaliśmy, ale specjalistami od wentylacji byliśmy niezłymi. Potrafiliśmy spuścić powietrze z najlepszych – śmieje się Krzysztof Trusczyński, były defensywny pomocnik i kapitan Górnika. – Po potężnej ulewie chcieliśmy przełożyć mecz z Wisłą Kraków. Wiślacy uparli się jednak, żeby grać i poległ 1:5. Pamiętny był również mecz z Legią Warszawa, którą pokonaliśmy 4:1. Włodek Ciołek strzelił z rzutu wolnego piękną bramkę w samo okienko. Z niewiadomych przyczyn sędzia jej nie uznał i nakazał powtórkę rzutu wolnego. Włodek skopiował swój poprzedni strzał i padła identyczna bramka.

Popularność wałbrzyskich piłkarzy była porównywalna z uwielbieniem, jakim cieszą się gwiazdy kina i rocka. Kibice

Piłkarze z wałbrzyskiej drużyny byli traktowani jak gwiazdy kina i sceny

prześcigali się w okazywaniu swoim idolom dowodów sympatii. Piłkarze mieli problemy, aby wyjść z rodziną na spacer, bo niemal na każdym kroku musieli rozdawać autografy i pozować do wspólnych zdjęć. – Na jednym z treningów doznałem urazu nogi i nie mogłem kierować swoim samochodem – wspomina Włodzimierz Ciołek. – Kiedy wsparty o kule stałem na przystanku czekając na autobus, zatrzymała się koło mnie milicyjna nysa. Funkcjonariusze zaprosili mnie do środka i podwieźli do domu.

Debiutując w ekstraklasie, drużyna wałbrzyska grała nie tylko efektywnie, co zaowocowało pierwszym miejscem na półmetku rozgrywek, ale również efektownie. Niemal wszystkie mecze, które Górnik rozgrywał na własnym boisku, były transmitowane w telewizji. Kiedy wałbrzyscy kibice widzieli już oczami wyobraźni swoich pupili w europejskich pucharach, nieoczekiwanie, wiosną, nastąpiło załamanie formy.

– Sukcesy w lidze i ogromna popularność wśród kibiców sprawiły, że młodym zawodnikom w drużynie przewracało się w głowach. Za wcześniej poczuli się gwiazdami – tłumaczy spadek formy Krzysztof Trusczyński. – Ulgowo potraktowaliśmy zimowy obóz przygotowawczy w Świnoujściu. Nie bez znaczenia były

również konflikty z działaczami. Poszło o wpływy ze sprzedaży biletów na mecze. Wiedzieliśmy, że są duże. Mimo to nie mogliśmy doprosić się tak banalnych rzeczy, jak nowe stroje piłkarskie czy piłki.

Górnik Wałbrzych grał w ekstraklasie przez sześć sezonów. Nigdy więcej nie zrobił już takiej furory na polskich boiskach jak w debiucie. Jako pierwszy z liderów legendarnej drużyny karierę zakończył Krzysztof Trusczyński. Po zawieszeniu butów na kołku pracował przez cztery lata w kopalni, aby uzyskać emeryturę.

– Zatrudniony zostałem pod ziemią i dodatkowo w ra-townictwie górniczym. To nie była łatwa praca. Brałem m.in. udział w akcjach wyciągania na powierzchnię zwłok poległych kolegów – opowiada Trusczyński.

Były kapitan Górnika zrezygnował z pracy w kopalni, kiedy stwierdził, że jego żona, prowadząc sklep spożywczy, zarabia trzy razy więcej niż on. Obecnie Trusczyński jest właścicielem sklepu spożywczego na osiedlu Podzamcze. Sił w handlu próbował również Włodzimierz Ciołek. Po zakończeniu kariery piłkarskiej i powrocie ze Szwajcarii był współwłaścicielem sklepu spożywczego w Szczawnie-Zdroju. Interes przestał być opłacalny, kiedy w pobliskim Wałbrzychu zaczęły powstawać markety. Ciołek zajął się szkoleniem naj-

młodszych pokoleń wałbrzyskich piłkarzy. Regularnie występuje również w drużynie Orłów Górskiego. Do elitarnego tematu byłych gwiazd polskiej piłki nożnej zaprosił go osobiście nieżyjący już trener Kazimierz Górski.

– Występy w Orłach i szkolenie młodzieży dają mi największą satysfakcję – mówi Ciołek. – Trenowania drużyny seniorów nie biorę nawet pod uwagę. Większość dorosłych piłkarzy patrzy na grę w piłkę nożną tylko przez pryzmat pieniędzy.

Trenowaniem seniorów chętnie by się natomiast zajął Ryszard Walusiak, który ma odpowiednie uprawnienia i wiedzę spokojnie życie emeryta. Po trzech sezonach z Górnikiem w ekstraklasie kontynuował i zakończył karierę w amerykańskim klubie Eagles Yonkers New York. Po powrocie do Polski prowadził m.in. Orła Ząbkowice, Lechię Dzierżoniów, z którą awansował do III ligi, oraz Górnika Wałbrzych w II lidze. Już tylko amatorsko piłką nożną zajmuje się Leszek Kosowski, obecnie pracownik koksowni Victoria w Wałbrzychu i filar ataku zakładowej drużyny.

Po spadku Górnika z ekstraklasy występował krótko w III lidze. Następnie przeszedł do Widzewa Łódź i został najlepszym strzelcem drużyny. Grałby tam dłużej niż dwa sezony, niestety, działacze z Wałbrzycha przesadzili z żądaniami finansowymi za transfer definitywny.

– Po upadku górnictwa również klub zaczął przeżywać trudności finansowe – opowiada Kosowski. – Aby utrzymać rodzinę, zdecydowałem się na wyjazd do Czech, gdzie przez osiem lat pracowałem na lakierni i linii montażowej w fabryce Skody. Miałem jednak dość rozłąki z najbliższymi i powróciłem do Wałbrzycha.

W nowym miejscu pracy Kosowski został przyjęty z otwartymi rękami. Większość pracowników koksowni to kibice Górnika.

Dziękujemy Panom Krzysztofowi Trusczyńskiemu i Leszkowi Kosowskiemu za udostępnienie zdjęć archiwalnych